№ 199. Warszawa, Wtorek 16/28 Października Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowi[illegible] Królestwie z poczta [illegible] 12 (złp. 80; k[illegible] 3 (złp. 20). W[illegible] taż sama opła[illegible] prowincji w Królestwie [illegible] daniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za kopertę.

Jutro ŚŚ. Narcyssa B. i Euzebji P. M. Wschód słońca o g. 6 m. 51.—Zach. o g. 4 m. 36. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 8.

Nowiny Dworu. — *Z Petersburga.* — W dniu 3 (15) Października, margrabia *Oldoini*, sprawujący interesa N. Króla Sardyńskiego, miał zaszczyt być przedstawiony Najjaśniejszemu Cesarzowi.

— Najwyższym dyplomem, z dnia 6 Września, mianowany został kawalerem orderu św. Alexandra Newskiego, jenerał-piechoty wojsk Królewsko-Pruskich książę Wilhelm *Radziwiłł*, dowódca 4go korpusu wojsk Pruskich.

— Najwyższym dyplomem, Najmiłościwiej mianowany został kawalerem orderu św. Włodzimierza kl. 2éj, radca tajny, senator, hr. *Goleniszczew-Kutuzow*, towarzysz ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego.

— Najwyższym dyplomem, Najmiłościwiej mianowany został kawalerem orderu św. Włodzimierza kl. 2éj, rzecz. radca stanu *Biernacki*, dyrektor wydziału administracji ogólnéj w komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych Królestwa Polskiego.

— W Najwyższych ukazach, z dnia 12go Września z własnoręcznym Jego Cesarskiej Mości podpisem, wydanych do kantoru dworu, wyrażono: »Hrabiankę Zofię *Bobryńską*, Najmiłościwiej mianujemy frejliną Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Cesarzowych.— Członka rady głównéj opiekuńczéj zakładów dobroczynnych i vice - prezesa towarzystwa Warszawskiego dobroczynności, sekretarza kolegjalnego Xawerego *Pusłowskiego*, Najmiłościwiej mianujemy kamerjunkrem dworu Naszego.«

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO Księcia Namiestnika Królestwa, raczył Najmiłościwiej udzielić niżéj wymienionym Siostrom Miłosierdzia złote krzyże na piersiach nosić się mające: Przełożonéj siostr w szpitalu Dzieciątka Jezus w w Warszawie, Alexandrze *Kloczewskiéj*, dozorczyni w oddziale podrzutków w tymże szpitalu Antoninie *Olszanowskiéj*, dozorczyni kobiet obłąkanych w tymże szpitalu Marjannie *Andrzejkowicz*, przełożonéj siostr w szpitalu Św. Rocha w Warszawie, Joannie *Szwarc*, przełożonéj siostr w instytucie oftalmicznym, Eleonorze *Nowakowskiéj*.

— Najjaśniejszy Pan, w skutku poświadczenia Sprawującego interesa państwa Rossyjskiego w Berlinie, o dobrem sprawowaniu się przebywającego w Poznaniu wychodźcy Polskiego Michała *Makowskiego*, Najmiłościwiéj udzielić raczył po mienionemu wychodcy zupełne przebaczenie.

Onegdajsza uroczystość w kościele Archi-Katedralnym i Metropolitalnym Śgo Jana, pamiętną zostanie dla tutejszych mieszkańców, którzy z taką skwapliwością pośpieszyli na nią, dla przyjęcia w niéj pobożnego współudziału, i Papiezkiego Błogosławieństwa. W imieniu bowiem Ojca Śgo Pjusa IXgo, miał je udzielić, jak to donieśliśmy, bawiący w Warszawie Jego Eminencja Najprzewielebniejszy arcy - biskup Miry, Don Flavio z książąt *Chigi*, a to po mającéj odprawić się pontyfikalnie Mszy Śtéj w kościele Archi-Katedralnym Śgo Jana. Spieszący licznie na odprawiane przez Najdostojniejszego arcy-pasterza Msze Śte, tutejsi mieszkańcy, zebrali się témbardziéj i wczoraj, jako w dniu świątecznym, i można powiedzieć, że obszerne mury katedry, przepełnione pobożnemi zostały. Za przybyciem Najprzewielebniejszego arcy-biskupa, Jego Eminencja spotkany został z wodą święconą u podwoi świątyni Pańskiéj, przez JW. JKs. Biskupa *Fijałkowskiego*, administratora archi-djecezji Warszawskiéj, w asystencji JW. JKs. Biskupa hr. *Łubieńskiego*, oraz prześwietną kapitułę Metropolitalną, przez zwierzchność i alumnów akademji duchownéj Rzym.-Katol. i grono duchowieństwa wszystkich tutejszych zgromadzeń. Niebawem też rozpoczęła się i oczekiwana od wszystkich uroczysta chwila, kiedy Najdostojniejszy arcy-pasterz, przystąpił do odprawienia Mszy Śtéj, w asystencji licznych również duchownych. Majestatyczny to był widok zaprawdę, a podniesiony tym urokiem duch każdego z obecnych, jeszcze większą obudzał pobożność, jeszcze bardziéj korzył się przed ołtarzem BOGA, i tym dostojnym sługą Jego, sprawującym Śtą Ofiarę. Szczególniéj to pobożne usposobienie odbiło się w chwili, gdy Najprzewielebniejszy arcy-pasterz, po skończeniu Mszy Śtéj, udzielał błogosławieństwo Papiezkie. Czuł to bowiem każdy że z owego odwiecznego Rzymu, téj stolicy świata Katolickiego, Głowa kościoła naszego za pośrednictwem swego posłannika zespoliła się z nami, udzielając nam błogosławieństwo, tak pożądane od wszystkich. I ukorzyły się wszystkie razem czoła, jak jedno, i jakiś spokój ogarnął dusze, gdy dostojny arcy-pasterz, zakreślał ramiona Krzyża Śgo, tego znaku zbawienia! Nikt też zaprawdę spojrzawszy na tę uroczystą postawę błogosławiącego, na tę pogodę i szlachetność czoła, oraz to oblicze nacechowane łaskawością i dobrocią serca, nie mógł się oprzeć wewnętrznemu wzruszeniu i przyjęte z rąk legata Papiezkiego błogosławieństwo, oświęcił łzą radości, połączoną ze łzami żalu i pokuty za grzechy. W czasie Mszy Śtéj, Jego Eminencja, udzielał klerowi duchownemu, oraz i świeckim, Komunję Śtą: po skończeniu któréj, zanim Najdostojniejszy arcy-pasterz udzielił benedykcję i odpust zupełny, W. JKs. kanonik *Mętlewicz*, wszedłszy na kazalnicę, przemówił stosownie do okoliczności do zgromadzonych wiernych i zwócił zarazem mowę w języku łacińskim do Najprzewielebniejseego arcy-biskupa, z wyrażeniem uczuć i przywiązania tutejszych wiernych do stolicy Apostolskiéj. Po czém ogłosił w języku łacińskim i polskim upoważnienienie do udzielenia odpustu zupełnego dla tych, którzy przystępowali do spowiedzi i Komunji Śtéj, a Benedykcji dla wszystkich. Po odśpiewaniu Te Deum, Jego Eminencja odprowadzony został do podwoi kościoła przez całe grono duchowieństwa w tym samym porządku; a przestępując progi téj starożytnéj świątyni Pańskiéj, unosił z sobą wdzięczność pobożnych mieszkańców miasta, za tę chwilę uroczystą i na zawsze pamiętną, jakiéj za zezwoleniem głowy kościoła a Jego pośrednictwem, w przybytku Pańskim doznali.

— Onegdaj z rana, JW. rzeczywisty radca tajny *Norow*, minister oświecenia narodowego, raczył zwiedzić wszystkie oddziały szkoły niedzielno-handlowéj, w towarzystwie JW. radcy tajnego *Muchanowa*, examinując szczegółowo uczniów tej-

---

LITERACI MINORES
I AMATOROWIE LITERATURY.

Szkic Warszawski

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ba, pomódz panu, ale w tem właśnie trudność leży, rzekł po chwili namysłu, jakże tu napisać że pana wywołali, kiedy pan w żadnéj roli nie mówisz i nie ma pana na afiszu? Mógłbym napisać jaki dramat i dać w nim panu ważną rolę, ale nie warto trudu sobie zadawać, tam się nie znają, już mi kilka sztuk prześlicznych odpalili i przysiągłem sobie że już więcéj nic nie dam na scenę. Ale czekaj pan; czy nie umarł tu niedawno kto z pańskiéj rodziny?

— Nie mam tu rodziny.

— To źle, to bardzo źle. Bo w przeciwnym razie mógłbym napisać: umarł pan ten a ten, kuzyn pana Madrykowskiego, znakomitego naszego artysty dramatycznego, który i t. d., a tym sposobem czytająca publiczność jużby się dowiedziała o panu. Ale ponieważ pan jesteś bez rodziny, to nie ma o czem myślić. — Mógłbym wprawdzie pana samego na tamten świat wyprawić, a w takim razie miałbym szerokie pole do opisania pańskiego talentu i zasług, ale pan chcesz sławy za życia. A... czekaj pan, można pochwalić jakiego malarza że zrobił pański portret, albo rzeźbiarza że wykonał pańskie popiersie... I to sposób.

— Mnie się zdaje, rzekł Madrykowski, że to byłoby dobre.

— Ta sztuka kosztowałaby rubla, odrzekł Dziubałkiewicz, ale można znaleść jeszcze coś lepszego. Jeżeli pan mi trzy ruble zapłacisz, to pana zobowiążę się zrobić tak sławnym jak Talmę. Czy pan masz żonę?

— Nie mam.

— To nic nie szkodzi, przypuśćmy że pan masz i że pan z nią żyjesz już dwadzieścia pięć lat. Ja pana ożenię, ma się rozumieć na papierze tylko. Pojutrze wydrukuję następujący artykuł: „Temi dniami odbył się u państwa Piotrostwa Madrykowskich artystostwa dramatycznych tutejszych teatrów, (uważa pan tutejszych a nie tutejszego), rozczulający obrzęd srebrnego wesela. Państwo młodzi byli: sam pan Piotr Madrykowski ulubiony nasz artysta dramatyczny, i pani (dajmy na to) Petronella z Chorowiczów Madrykowska, znana ze znakomitego talentu śpiewu. Mogę ją zrobić śpiewaczką, filozofką, dobrą gospodynią, opiekunką biednych, nawet literatką, zgoła czem pan chcesz, zależyć to będzie od pańskiéj woli, to już za jedne pieniądze. Ale najważniejsza rzecz będzie o panu, bo trzeba będzie dać bieg życia pańskiego; opiszę wszystkie powodzenia jakich pan doznałeś na teatrach prowincjonalnych jak dyrektorowie tych teatrów kłócili się o pana i wydzierali jeden drugiemu, jak pana w Rawie zasypano kwiatami i dawano panu pod oknem serenady a w Kiernoziach uwieńczono pana na rynku, mogę nawet pana jeżeli zechcesz, wywieźć za granicę i opisać przyjęcie jakiegoś doznał po znakomitszych miastach Europejskich; kto tam będzie kontrolował, czy to raz już takie rzeczy pisano? A jak pana potem sprowadzę napowrót do Warszawy, to powiem że publiczność niecierpliwie oczekuje chwili w któréj wysokie pańskie zdolności będą się mogły w ważnéj roli rozwinąć, bowiem z niezwykłą skromnością i zaparciem się siebie, zgodziłeś się pan na odgrywanie podrzędnych ról, żeby je podnieść przez swoje zdolności, bo na każdém polu można być wielkim. —

że, a przemówiwszy w ojcowskich wyrazach i wykazawszy im o ile kwitnący handel staje się pomocnym pod względem pomyślności kraju, zachęcał kształcącą się w téj szkole młodzież, do poświęcania się z gorliwością naukom, dla stania się użytecznymi w obranym przez nich zawodzie handlowym. Następnie zaszczycić raczył obecnością swoją i cztery oddziały szkoły rzemieślniczo-niedzielnéj, gdzie także sam examinował zebranych uczniów, wezwawszy przytém nauczyciela religji w téj szkole, X. *Lipińskiego*, do czynienia im zapytań z zasad i nauki wiary Rzymsko-katolickiéj. Dostojny minister raczył również zwrócić wysoką swoją uwagę i na prace rysunkowe uczniów téj szkoły, przeglądając po szczególe takowe. Przed opuszczeniem Warszawy, JW. minister raz jeszcze raczył odwiedzić Instytut szlachecki, nie chcąc wyjeżdżać z tutejszego miasta, bez zaszczycenia młodzieży tego naukowego zakładu łaskawem pożegnaniem. Jakoż o godzinie 1éj z południa, przybył do tego gmachu, a po wysłuchaniu krótkiego nabożeństwa w miejscowéj kaplicy. wychodząc z téjże, zatrzymał się w wielkim przedsionku Instytutu, gdzie zebrane było całe grono zwierzchności naukowéj i młodzież, i tam oświadczyć raczył szczere podziękowanie dyrektorowi instytutu i nauczycielom, a zwróciwszy się do młodzieży, przemówił do nich po ojcowsku w téj pamiętnéj chwili pożegnania. Wieczorem o godzinie 7éj, podobnież jak w chwilach powitania dostojnego ministra za przybyciem jego do Warszawy, zebrali się w apartamentach b. pałacu Mostowskich. pod przewodnictwem JW. kuratora okręgu naukowego warszawskiego, członkowie rady wychowania publicznego, urzędnicy tegoż okręgu, dyrektorowie, inspektorowie i nauczyciele szkół, do których JW. minister wyszedłszy, oświadczyć im raczył podziękowanie za zebranie się w téj ostatniéj chwili jego wyjazdu. I prawdziwie była to chwilą rozczulającą dla wszystkich, w któréj dostojny minister przemówił z całem uczuciem, do grona kierowników młodzieży. O godzinie 9éj wieczorem JW. minister opuścił miasto tutejsze, udając się do Petersburga na Białystok i Wilno.

Z JW. ministrem oświecenia narodowego, wyjechali JJWW. rzecz. radca stanu *Kisłoski* i radca stanu *Kosiński*. (*Kurjer War.*)

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 15go (27) października. — Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rsr. 82 ko. 95. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 k. $41\frac{1}{2}$.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 oprócz kuponu) 5%, żądano rs. 101 kop. 05. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rs. 102 kop. 05. Za Pół imperjały żądano rs. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — kop. 30. Listów zastawn. ko. $20\frac{5}{6}$.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. $20\frac{15}{18}$.

— W liście adresowanym do nas z gub. Wołyńskiéj pod datą 10 października n. st. czytamy następujące uwagi:

W Odessie ceny dotąd wysoko stoją, chociaż zboża na tym placu nie ma, bo w głębokiéj Ukrainie równie jak na Pobereżu i w Chersońskiéj gub. nieurodzaj oziminy tego roku wielki.

Zdaje się, że te ceny są fałszywe, to jest że nie mają za podstawę przyczyny, któraby, je długo zdołała utrzymać. Dziwić się owszem wypada, że one trwają tak długo, i przyczyny tego zjawiska szukać należy nie w rzeczywistych potrzebach handlu, ale raczéj w położeniu sztucznem, stworzonem przez zawiedzioną i ratującą się spekulację. To potrzebuje bliższego tłumaczenia.

Pomimo nieurodzaju, oziminy w pow. Humańskim, Zwinogrodzkim, Kaniowskim w części Taraszczańskiego, w Czehryńskim i Czerkaskim Kijowskiéj gub., a w Bałtskim, Olhopolskim i Jampolskim Podolskiéj, równie jak w całéj gub. Chersóńskiéj, urodziły jednak jarzyny i kukurydza tak obficie, że nietylko głodu lękać się nie ma powodu, ale nawet nie będzie wielkiéj potrzeby ziarna oziminy. Na Wołyniu bowiem, na Litwie, w Małorosji i w Królestwie urodzaj dobry. Toż samo za granicą o ile wiadomo z obliczeń, chociaż tu i owdzie skarżą się na większą chorobę kartofli. A więc, silnéj potrzeby zboża nigdzie nie można się spodziewać, i widzimy już teraz na Baltyku ceny bardzo słabe. Dla czegóż w Odessie wysokie? Oto spekulanci spodziewając się po wojnie wielkiego ruchu w handlu zbożowym, najmowali gdzie mogli okręta, spekulując już to na zboże, już téż na frachty. Napłynęło tedy okrętów, a zboża w Odessie nie ma. Pokazał się nieurodzaj w prowincjach które zasilały Odessę, w skutku tego magazyny puste. Spekulanci tymczasem muszą płacić stalja za postój okrętów, kupują więc na gwałt co mogą dostać zboża i ładują okręta. Tym sposobem można sobie zdać sprawę z tego stanu anormalnego, który swojém trwaniem dotąd zmylał ostróżne rachuby i przewidzenia. Ale skoro okręta odpłyną, trzeba się spodziewać, że ceny nagle i odrazu spadną.

Dziś w Odessie czetwert pszenicy płaci się rs. 13 czetwert żyta rs. 7—8. We wnątrz kraju ceny bardzo różne, stosownie do miejscowości, ale w przecięciu pszenica rs. 4, żyto rs. 2 kop. 50 do rs. 2 ks. 70, jarzyny zaś w przecięciu po rs. 1 korzec.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 22 Października. Dowództwo jednéj dywizji armji bengalskiéj powierzone jenerałowi-majorowi Wyndham, przynosi jak zapewnia *Morning Chronicle*, 4,000 fst. (24,000 rs.) rocznie.

Rozkaz dzienny księcia Cambridge przeznacza etat każdego pułku piechoty na 1,200 ludzi, podzielonych na 12 kompanji, z których 8 pełnić będzie czynną służbę, a 4 stanowić mają zakład. (*Le Nord*).

A U S T R J A.

Wiedeń 22 Października. W téj chwili odbywają się pod opieką ministerstwa wyznań i oświecenia, narady, których celem jest ile możności najjednostajniejsze uorganizowanie istniejących w Austrji akademji sztuk. Między temi akademjami najznakomitsze są: w Wiedniu, Medjolanie i Wenecji, dla tego w komitecie naradzającym się główne miejsce zajmują naczelnicy tych trzech wymienionych akademji.

Wiadomo, iż ostatecznie zatwierdzony został projekt zbudowania nowego gmachu uniwersyteckiego i na ten cel najwyżéj wyznaczone zostało miejsce na glacis, w blizkości Währingergasse (na przedmieściu Alsergrund), bezpośrednio stykające się z placem na którym obecnie kościół pamiątkowy buduje się. Ułożenie planu nowego gmachu uniwersyteckiego powierzone zostało budowniczemu panu von der Nüll i ten podobno już dopełnił tego zlecenia. Jeśli plan jego zostanie przyjęty i zatwierdzony, w takim razie nie będzie już żadnéj przeszkody do rozpoczęcia budowy zaraz z wiosną przyszłego roku.

— Roboty ziemne do kolei zachodniéj, Cesarzowéj Elżbiety, na przestrzeni od Wiednia do St. Pölten, rozpoczęły się tego lata. W tych dniach ukończono już przygotowawcze roboty do bocznéj gałęzi kolei, która od rękodzielniczego miasteczka Stehr prowadzić ma do Ems. (*Neue Pr. Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 23 Października. Giełda rozpoczęła się dziś w nieco pomyślniejszém niż poprzednich dni usposobieniu; konsolidy angielskie poszły w górę, skąd wnoszono że położenie banku angielskiego poprawiło się. Ale wkrótce zaczęto występować z rentą na przedaż i kursa wróciły do wczorajszéj stopy 66,70 a nawet 66,65.

Pod koniec giełdy notowano jeszcze o 5 c. niżéj. Kredyt ruchomy trzymał się między 1455 i 1460.

Piszą z Compiègne 21go b. m. Pierwszy dzień pobytu Cesarstwa Ichmość w Compiègne poświęcony był urzędnikom miasta i okręgu. W poniedziałek o godzinie 10téj z rana było przyjmowanie urzędowe u Cesarza. Urzędnicy wszystkich gałęzi administracji zostali zwołani przez swoich naczelników. Zostali oni przyjęci przez cesarza po wojskowemu, to jest defilowali przed nim. Cesarz otoczony był przez kilku wyższych dygnitarzy wojskowych i cywilnych i swoich adjutantów.

Pan Mercier pod-prefekt okręgu Compiègne, wymieniał Cesarzowi każdy oddział urzędników w miarę jak ci przechodzili. Cesarz z wielką łaskawością przyjął naczelnika (*principal*) i profesorów szkoły miejskiéj, któréj dozwolił przyjąć nazwę *Collége Napoleon*.

O godzinie wpół do jedenastéj przyjmowanie skończyło się. Cesarz ma zwyczaj odbywać się bardzo prędko z tego rodzaju prezentacjami i unikać prywatnych wywnętrzeń, które zwykle występują przy końcu takich zbiorowych posłuchań.

Możemy w tym względzie opowiedzieć jeden wypadek według opisu naocznego świadka.

W roku 1852 Ludwik Napoleon, jeszcze ówczas prezydent Rzeczypospolitéj, ale już tytułowany księciem prezydentem, a wkrótce mając przybrać tytuł Cesarza, przyjmował w swoim zamku la Motte Beuvron deputację merów kantonu. Spodziewał on się że w téj ustroni w głębi Solonji, obejdzie się bez

---

A nie ma co, dodam, pochwalać sposób, w jakim te role są odegrane, *dość powiedzieć, że je odgrywa* Piotr Madrykowski. Ręczę panu, że po przeczytaniu tego artykułu cała publiczność będzie tylko marzyła i mówiła o panu, będą pana wywoływać choćbyś pan nie był na afiszu, a jeżeli się pan w tym czasie pokażesz na scenie, to ręcze że zarzucą pana bukietami. Wiesz pan co, nawet po głębszym namyśle, zdaje mi się że ten artykuł będzie wart nie trzy ale pięć rubli, pan mi sam nawet tyle zapłacisz jak go panu przeczytam w korrekcie.

Podczas kiedy to mówił Dziubałkiewicz, na twarzy Madrykowskiego malowała się taka promienna radość, iż zdawałoby się że jest w siódmem niebie, tak go obraz tych wszystkich przyszłych tryumfów wyegzaltował. Wstał z miejsca, zbliżył się do Dziubałkiewicza, pocałował go w ramię i z wielkiego wzruszenia zaledwie tylko na te słowa mógł się zdobyć.

— O wdzięczny, wdzięczny będę panu nieskończenie!

— Naturalnie, dorzucił jeszcze Dziubałkiewicz, muszę przytem dodać w moim artykule, że właściwemi dla pana są role ojców, bo pan przyznasz że po dwudziestu pięciu latach szczęśliwego małżeńskiego pożycia, trudno role pierwszych kochanków odgrywać. Chociaż i to się zdarzało: No, ale trzeba tu być prawdopodobnym. A więc wypijmy jeszcze po kuflu bawara na pożegnanie i do widzenia; pojutrze zechcesz się pan zgłosić do mnie, to ja panu pokażę korrektę z mojego artykulu. A nie zapomnij pan przynieść żądaną sumkę, bo bez tego nic. Za nieśmiertelność trzeba płacić. A teraz żegnam pana.

I domówiwszy tonem protektorskim te słowa do odchodzącego, Dziubałkiewicz odwrócił się do mnie.

— Widzisz pan, rzekł, co to jest publicyzm. Tym to jedynie sposobem mogę użytkować z mojego literackiego talentu i zarobić na pewien rodzaj utrzymania. Chociaż tak dobre sposobności rzadko się trafiają, powiadam panu najhojniejsi są biedacy, a im kto bogatszy tem skąpszy. A już to najbardziéj żałują pieniędzy kupcy win, właściciele kawiarni i krawcy, chociaż z nimi największa bieda żeby napisać jaki artykuł coby był do czegoś podobny. Nie można przecież tak od razu pochwalić, trzeba to koniecznie do jakiéj wiadomostki lub anegdotki przyłatać. Albo te modniarki, każda z nich chce donieść że przyjechała z Paryża, a żeby to było nie tak jak u drugiéj. A jeszcze redakcja jak się przyniesie wiadomość, to robi mi nieraz trudności, nibyto nie z korzyścią dla niéj że ma czem zapełnić pismo? Tak wiele przecie o czem pisać nie ma tu. Nieraz mi się zdarzało żeby przeprowadzić taki artykuł, to muszę przynieść wiadomość o jakiéj rzodkiewce podobnéj do głowy Abdelkadera, albo o dziecięciu co się narodziło z wąsami i w peruce. Słowem panie, nawet publicystą tu być, to cierniowa korona.

Nie będę moim czytelnikom rozpowiadał dalszéj rozmowy z Dziubałkiewiczem, którego wydatniejsze rysy umieściłem w tem już i tak nadto długiem opowiadaniu, dodam tylko, że znajomość ta kosztowała mnie kilka rubli, które w różnych czasach w kwotach kilku kopiejkowych musiałem koledze poecie pożyczyć, kiedy mu artykuły premier Varsovie niedopisały.— Kacprowi wywiązując się z danego słowa, napisałem list żądany, o skutku zaś nie wiem bom się z nim od tego czasu nie widział.

Ale Dziubałkiewicz owem upraktycznieniem literatury, które nazywa publicyzmem, skrzywił rzeczywiście swoje powołanie, rzadko kiedy obecnie odzywa się w nim dawna żyłka poetyczna i romansowa, pisze zawsze niedorzecznie, ale

przemowy administracyjnéj. Ale omylił się. Mer z la Motte Beuvron. p. Isaac Chevalier. przygotował małą improwizację, którą zdradliwie ukrył w kapeluszu.

Na szczęście dla księcia, było już prawie ciemno Ale przywódca deputacji zobaczywszy lampę palącą się na jednéj konsoli w salonie, starał się skierować ku téj pochodni, która miała oświecać jego wymowę. Książe prezydent odgadł jego zamiar, pomalutku ściągnął pana mera i całą deputację w najciemniejszy kąt salonu i tym razem było zupełne zaćmienie krasomówstwa urzędowego.

Cesarz nie bardzo lubi przemawiać urzędownie, ale jeszcze bardziéj nie lubi słuchać przemów.

P. Mocquart, sekretarz prywatny Cesarza, wkrótce wydaje za mąż swoją córkę i mało go dotąd widać w Compiègne. Jest to człowiek który w swojém drażliwém urzędowaniu umie jednać dla Cesarza dużo przychylności, bo tak zręcznie układa listy i odpowiedzi na prośby, że nawet przy odmowie, interesowana osoba czuje się zobowiązaną.

Wczoraj po przyjmowaniu władz cywilnych, był wielki przegląd wojska garnizonu, który składa się z kilku szwadronów gwardji strzelców i oddziału woltyżerów.

To wojsko dowodzone było przez jenerała Maurice. O godzinie w pół do drugiéj Cesarz i Cesarzowa, oboje konno, wyjechali z zamku przez wielką aleję parku i przybyli prawie bez eskorty na wielki plac Beaux Monts naprzeciw zamku, gdzie wojsko było już ustawione w szyku bojowym.

Cesarz był w mundurze jenerała dywizji. Cesarzowa miała amazonkę sukienną bez żadnych ozdób. Jenerał Maurice zakomenderował kilka manewrów jazdy, poczem Cesarz rozdawał krzyże i medale wojskowe pułkowi gwardji strzelców, utworzonemu prawie w całości z żołnierzy którzy wrócili z Krymu.

Defil odbywał się przy dźwięku trąb i okrzykach niech żyje Cesarz! niech żyje Cesarzowa!

Po przeglądzie tłumy widzów udały się na plac Beaux Monts w nadziei zobaczenia Cesarstwa Ichmość wracających przez dziedziniec honorowy. Ale oczekiwanie publiczności zostało zawiedzione. Cesarz lubi bardzo stropić w ten sposób ciekawych, tak dalece, że często zmienia nawet urzędowy program. I tym razem wbrew powszechnemu oczekiwaniu, Cesarstwo Ichmość skierowali się ku laskowi i tamtędy nikogo prawie nie spotkawszy na drodze, wrócili do zamku.

Większa część zaproszonych, wczoraj wieczór dopiero przybyła do Compiègne.

Dziś z rana Compiègne przedstawiało widok bardzo ożywiony. Wielka liczba mieszkańców miasta, cudzoziemców i innych ciekawych, stała na placu zamkowym albo przechadzała się w alejach parku. W południe był wielki napływ ludu przed dziedzińcem honorowym, aby widzieć defil zaciągającéj warty i obstawienie placówek. W téj porze muzyka woltyżerów gwardji gra najpiękniejsze kompozycje z wielkiém zadowoleniem mieszczan.

Zaproszeni zaczynają krążyć po mieście i przechadzać się w lesie.

Jałmużnik służbowy odprawia co rano mszę św. w kaplicy zamkowéj.

Obfite jałmużny zostały już rozdane biednym w Compiègne.

Dzisiaj miejscem zejścia polujących było Puits du Roi, gdzie się schodzi ośm dróg, które kazał wyciąć Franciszek Iszy.

— *Moniteur* podaje nam dziś raport marszałka Vaillant do Cesarza w przedmiocie organizacji armji francuzkiéj na wschodzie i względem ogółu służby uorganizowanéj ku utrzymaniu jéj. Ten interesujący raport napełnia 10 kolumn dziennika urzędowego, i składa się w części z obrazów tabelarycznych, których zamieszczenie tu byłoby bardzo trudném. Przytoczymy tu niektóre wskazania mogące dać wyobrażenie o całości.

Summa ogólna ludzi wysłanych na wschód, wynosi 309,268, przez czas trwania wojny umarło 67,653 i 2573 ludzi niewiadomo w jaki sposób ubyło ze swoich korpusów, między nimi mieszczą się ci którzy dostali się w niewolę nieprzyjaciołom; 65,069 powróciło pojedynczo do Francji jako rekonwalescenci lub za urlopem albo dymisją. Przed podpisaniem traktatu, odwołano z powrotem do Francji 20,000 ludzi; w czasie ewakuacji było jeszcze 4564 przypadków śmierci.

W ciągu roku 1854, etat rzeczywisty armji francuzkiéj wynosił stale 150,000 żołnierzy. Materjał artylerji składał się 1,076 dział wszelkiego kalibru. 2,128,000 pocisków i 4 miljony kilogr. prochu.

Ogół żywności i napojów fermentowanych furażu i węgla przedstawiał 498,529,02 tonów (beczek morskich).

Ambulanse posiadały 27,000 łóżek. Służba religijna spełnianą była przez duchownych katolickich, ministrów protestanckich i rabinów. Materjał ekwipażów wojennych przedstawiał wagę 5,525,210 kilogr., czyli 7958 beczek morskich.

Służba skarbu pełnioną była przez 90 płatników którzy mieli do swojéj służby 12 jaszczyków, 104 konie, 20 mułów dostarczonych przez ekwipaże wojskowe. Wypłaty dopełnione na wschodzie od kwietnia 1854 aż do lipca 1856, wynosiły 285,616,160 fran. Wszelkie wydatki zostały sprawdzone i zabezpieczone etatem służby i w czasie oznaczonym, na stopę pokoju.

Służba telegrafowa została oddaną do dyspozycji naczelnego wodza. Składała się ona z 16tu telegrafów powietrznych przenośnych, a w czasie wojny zaprowadzono telegraf elektryczny stały między Warną i Bukarestem na odległości 60siąt lieus. Drukarnia i litografja były w ruchu w głównéj kwaterze.

Marynarka wojenna użytych miała 132 statków do transportów. W 905 podróżach statki te przewiozły 275,780 ludzi, 4166 koni i 115,661 beczek materjału. Do téj floty doliczyć należy 8 statków wojennych i 12 statków handlowych dostarczonych przez rząd angielski; daléj 66 parapływów a 1,198 statków żaglowych najętych przez wydział wojny. Do zwiezienia wyprawy napowrót do Francji użyto 48 statków parowych a 233 statków żaglowych wszelkiéj wielkości. (*Le Nord*).

— Mówiliśmy, że niektóre osoby zaproszone są na cały czas pobytu Cesarstwa Ichmość. Zaproszenia te otrzymały niektóre znakomite stopniem urzędowym osoby, np. pan Fould. minister domu cesarskiego, i pan Walewski, który tam z urzędu czyni honory członkom ciała dyplomatycznego. Z drugiéj strony są zaproszenia specjalne tylko na dnie polowania.

Marszałek Pélissier nie przybył dotychczas do Compiegne, znajduje się on w Moulins. Marszałek Bosquet przybył tam na zaproszenie Cesarza, ale ciągle jeszcze jest cierpiący.

Cesarzowa z powodu lekkiéj przemijającéj słabości nie mogła być na pierwszem polowaniu.

Teatr wodewilów, który dziś wieczorem nie daje widowiska w Paryżu. ma grać w Compiegne dwie sztuczki dawnego swego repertoaru *Le Mari de la Dame de Choeurs*, tudzież *Quand l'amour s'en va*.

Hrabina Charles Fitz James umarła w skutek oparzeń otrzymanych w bardzo smutnych okolicznościach. Zapałka chemiczna zapalona przez nastąpienie na nią nogą, zapaliła jéj suknię. Nie prędko zdołano zagasić płomień a oparzelizny były tak gwałtowne, że lekarze nie wiele robili nadziei względem ocalenia téj nieszczęśliwéj ofiary przypadku i ich zdanie sprawdziło się; po trzydziestu dniach cierpień hrabina oddała ducha.

(*Indépendance Belge*).

HISZPANJA

Madryt 19 Października. Królowa nadała nowonarodzonéj córce swojéj siostry księżnéj Montpensier. wstęgę orderu Marji-Ludwiki. Minister dworu Jéj Kr. Mości, pan Rivas, powiózł oznaki tego orderu do Sevilli.

— O odjeździe O'Donnella do Francji nie ma już mowy.

— Książe i księżna Montpensier z powodu szczęśliwego przyjścia na świat córki, przeznaczyli 7,000 realów na cele dobroczynne, i prócz tego 20 ubogich obojéj płci opatrzyli zupełnem ubraniem. (*Pr. St. Anz.*)

NIEMCY.

Munich 22 Października. Dziś w południe dostojni nowożeńcy, książe Adalbert i księżniczka Amelja, przybyli do naszéj stolicy. (*Pr. St. Anz.*)

Przegląd literatury krajowéj.

KWIATY i KOLCE — Przez Felicjana.

Wiek nasz starzeje się, i nie dziwna, bo mu już przewaliło się na szósty krzyżyk; to też zaczyna być na dobre i zrzędnym i wybrednym. Gdyby p. F. poezje swoje wydał na początku wieku dzisiejszego, zostałby i nie pospolicie głośnym, i policzonym do grona pierwszych poetów. Dzisiejsi. oceniając rzecz bezwzględnie, z uwagą tylko na czas i postęp, utworom jego zaledwie przyznać mogą wartość zewnętrznéj formy i językowego obrobienia — a to jakże jeszcze dalekiem jest od poezji!

Utwory p F, dają się rozdzielić na trzy kategorje: na egotyczne, przedmiotowe, i humorystyczne.

już pisze inaczéj bo z celem i z interesu. Tymczasem mnóstwo jest jeszcze literatów jego siły, albo doskonalszych nawet od niego w tym zawodzie, którzy mnożą bez końca poezji i powieści przewijających nieraz przez kaszty drukarskie. Do pism perjodycznych używają oni rozmaitych protekcji i czasem udaje im się gdzie jaki kącik uzyskać; tego rodzaju artykuły uważają redaktorowie jako *malum necessarium*, wiedzą oni że to im żadnéj korzyści nie przyniesie, owszem próżno miejsce zapełni i znudzi czytelników, ale nieraz nie mogą się oprzeć różnym wpływom jakich tacy literaci umieją użyć w poparciu swoich utworów. W każdym jednak razie redakcje jeżeli mają umieścić taki artykuł, starają się żeby miał przynajmniéj jakiś pozór sensu. Istnieją wprawdzie pisma, które tego rodzaju artykuły obrały sobie za zwykłą strawę, bo umieszczenie ich nic nie kosztuje, a nawet często jakiś zysk przynosi, a przytem trzeba koniecznie czemsiś zapełnić miejsce, ależ za to trzeba oddać sprawiedliwość czytelnikom tych pism, że wcale się na tem nie poznają i że z równą przyjemnością czytaliby jaki świeży utwór Lenartowicza lub Kaczkowskiego co i wiersze, albo powiastkę jakiego tam ***.

Większa daleko wina leży na księgarzach którzy już nie artykuł przelotny, ale dziełko drukują i wprowadzają w świat pod opieką i zasłoną swojéj firmy. Wiem dobrze że nadeszły teraz takie nieszczęśliwe czasy, iż autorom których utwory mają jakąś rzeczywistą wartość, albo co na jedno wynosi, uzurpowaną sławę, potrzeba płacić. Więc dla panów księgarzy wielką jest ponętą, jeżeli im kto ofiaruje dzieło za darmo a nawet czasem dokłada się do druku, bo i to się zdarza. Ależ z drugiéj strony firma księgarska to wielka odpowiedzialność, to reputacja rzetelności kupca, iż złego towaru nie posiada, a ci panowie tyle ciągle mają do czynienia z drukowanym papierem, że powinni cokolwiek znać się już sami przez się na literaturze; jeżeli do tego są niezdolni, niechaj się radzą ludzi znających się na tem, a tak postępując, oszczędziliby sobie próżnego mnożenia makulatur, a publiczności próżnych kosztów a co ważniejsza, straty czasu, który możnaby na co pożyteczniejszego użyć. Mógłbym przekonać że od kilku lat w saméj Warszawie wyszło z półtuzina zbiorów poezji a najmniéj tuzin powiastek, tych zaś autorowie niżsi są talentem od pana Dziubałkiewicza którego utworów próbki przytoczyłem powyżéj a co gorsza bez zaprzeczenia nudniejsi.

A najgorszem utrapieniem dla redaktorów pism, jest czytać wszystkie takie artykuły przeznaczone na cmentarz redakcyjny i odmawiać przyjęcia ich panom autorom.

Już to czytać trzeba wszystko choćby Bóg wie jak napisane, bo może pod najniezgrabniejszą formą, pod najniedorzeczniejszym utworem ukrywa się talent prawdziwy, i autorowi trzeba tylko wskazać drogę na któréj się winien kształcić i rodzaj w jakim może mieć kiedyś powodzenie.

Owszem o ile wiem, najsympatyczniejsze u nas talenta nie wiele wróżyły z początku, a ci którzy od razu szumnie zaczynali i potrafili wzbudzić o sobie powien rozgłos w publiczności. ba czasem nawet prawdziwą sławę, najczęściéj po dwóch albo trzech leciech upadali bezpowrotnie; prędko ich rozsławiono ale jeszcze prędzéj zapomniano o nich.

Smutne powiedziałem jest położenie redaktora gdy trzeba odrzucić utwór jakiś, bo jakże powiedzieć komuś w oczy, pan źle piszesz, pańska poezja na nic się nie zda, albo pańska powieść może iść na spalenie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Z pomiędzy tych trzech rodzajów, pierwszy jest niezawodnie najtrudniejszym; bo jak wszystko co mieści się w sferze abstrakcji, jest najmniéj dostępne pojęciu, tak téż i najtrudniéj przyobleka się w formę, a cóż dopiero w formę piękną. Przedmiot, który już, sam przez się, w jakiejkolwiek postaci uwidomił się zewnątrz człowieka, przynosi mu gotowe kształty, istność jego stanowiące — i od zdolności człowieka już tylko zależy dopatrzéć w nich stron stykających się z żywiołami piękna, aby je następnie przedstawić w formie swojego wyboru. W przedmiotach świata abstrakcji rzecz się ma przeciwnie, człowiek jest niejako twórcą, czyli wynalazcą kształtów dla przedmiotu, który, o ile z istoty swéj jest delikatny i subtelny, o tyle i formę musi miéć lekką, delikatną a promienistą, bo piękną, jeżeli przeznaczeniem jego jest przejawić się w postaci kwiatu poezji. Dla tego téż to łatwiéj jest wyrozumować fakt historyczny, niż dowieść filozoficznego pomysłu, dla tego to łatwiéj napisać balladę niż odę. Pan F. w egotycznych poezjach swoich, słowami tylko sili się na liryzm, tam gdzie on z pomysłu już płynąć powinien; ale co tu pomogą słowa, jeżeli myśl jest niema, co pomoże ustrajanie pojedynczych tonów w szumne akordy, jeżeli melodja sama przez się zimna i bez życia. Jest to zapewne szkolarstwem, a nawet niepodobieństwem przepisywać jakoweś formy, dla objawienia się uczucia i myśli abstrakcyjnéj w sposób poetyczny; ta forma, rozumié się, jest dobrą, która za serce chwyta i silne na umyśle czyni wrażenie. Słowo jest tylko pośrednikiem pomiędzy uczuciem poety a słuchaczem, ale samo formy nie stanowi — to téż poeta po słowo sięga do uczucia swego, o ile to jest wielkie i poetyczne, o tyle silny obraz sobie dobierze. Ale biada niefortunnym wieszczom, w których to uczucie ratuje się jak może słowem i łézie nań jak na szczudło, aby się wydać wielkiém. W tym jednak wypadku znajduje się większa część egotycznych wierszy p. F.. — my wszyscy, nie poeci, czujemy jednak tak jak on, równo z nim narzekalibyśmy i płakali, i rozrzewniali się — ale kiedy on do nas mówi o témże samém, co by nas do rozrzewnienia pobudzić miało, jesteśmy obojętni jak przed tém, słuchamy bez wrażenia, i po wysłuchaniu, o powtórzenie nie prosim. A jednak słowo jego jest gładkie i strojne — czemuż więc tak bezwładne? oto, że ono jest tylko parafrazą myśli, nie gorącym uczucia śpiewem. Do udatniejszych jednak liczymy: *Smutna dusza*, *Nie ma rady* i *Opętana od Chochlika*, które snadź autor tworzył przy lekkiém poetyczném biciu serca, bo coś więcéj do serca przemawiają, jak inne. Takiemi te poezje wydają się nam pod względem oddania, a i treść szczęśliwszą nie jest. Zdaje się, jakoby wszyscy poczynający poeci sprzysięgli się na to, żeby przedewszystkiém zapoznać świat ze swemi domowemi kłopotami; nie inaczéj poczyna sobie i p. F. Zniechęcenie do życia, desperacja, miłość, narzekanie na oziębłość świata, te wieczne ritornelle parnasowych aspirantów, są i dla niego tematem głównym. Pomijamy to, że nas już porządnie znudziły i te nieustanne, a ani zasadne, ani prawdopodobne lamenta, i ten brak dyskrecji względem tajemnic serca, dotyczących jakiejś bezimiennéj, ale tego nie możemy pojąć, iż ludzie wykształcenia p. F. nie czują, iż czas byłoby już zaniechać owidjuszowych *Tristia et amores*, i do czegoś świeższego popęd twórczości skierować. W jednym tylko razie przebacza się tematowi zużytemu, to jest wtedy, gdy on się nam z nowego punktu widzenia i gienjalnie obrobionym przedstawia; że zaś ten przypadek miejsca nie ma w rzeczy, którą obecnie rozbieramy, przeto nie jest do przebaczenia.

W przedmiotowych poezjach, p. F. głównie ucieka się do historji; alež niestety! i tu zapomniał, że wyrazy historyczne, obrazu historycznego nie stworzą. Zebrał kilka okruchów językowych po Bielowskim, Siemieńskim i Polu, dopełnił je zkądinąd poczerpniętemi archaizmami, wziął fakt gotowy z tradycji i z tych rozrzuconych kostek szkieletu utworzył ciało, życia w nie bynajmniéj nie tchnąwszy, sądząc, że to już dostateczném będzie do zastąpienia intencji i przejęcia się życiem historyczném. Żeby komuś zdanie nasze nie wydawało się stronném lub niechętném, weźmy cokolwiek pod rozbiór np. wiersz p. t. *Krak bohatyr*, który ma przedstawiać apoteozę Krakusa i wnijście jego do Panteonu bóstw; zaczyna się on tak:

„Był mąż — lew grzmiący, dłoń silna jak burza,
Pierś, moc przedmurza —
Orzeł, król orłów, — w chmurach ponad światem
Słońce miał bratem.
Zajrzał Bóg Czarny syna Lackiéj sławie,
Więc młot wydźwignął od niebios podpiętrza,
W pierś bohatyra dał cios, grom nieprawie,
Aż wszystka Lechja jękła w głębi wnętrza."

Najprzód; epitet *lew-grzmiący*, jest tu wcale nie przydatnym, gdyż ludy słowiańskie nie znają lwa na swojéj ziemi, a nawet język ich nie ma własnéj tego zwierzęcia nazwy. Autor *Słowa o pułku Igora*, nazywa Wsewołoda *Buj-Tur*, i bardzo pięknie, gdyż lud czyni przyrównania tylko do rzeczy znajomych i bliskich siebie. Daléj, wyrażenie *słońce miał bratem*, jest również niewłasciwem, gdyż Słowianie nie rządzili się bynajmniéj trybem Chińczyków i Muzułmanów, żeby mieli królom swym podobne związki familijne przyznawać. A pominąwszy stronę archeologiczną dla czysto - poetycznéj, patrzmy co tu szumnych wyrazów, ile tu prochu darmo wystrzelanego, żeby Krakus był silnym mężem i umarł. Daléj zaś w tym Panteonie nikogo i nic nie widzimy, tylko jakieś *dziewczę* złotowłose spotyka Krakusa u progu i podaje mu czarę rosy, — i na tém się całe przyjęcie skończyło. Przyznajmy, że tu imaginacja poety nie wiele się siliła, żeby nas w to grono bóstw i przyjęcie gościa nowego wtajemniczyć; bo nietylko to, ale nawet nie powiedziano nam, kto to był ten lew-grzmiący i jakie miał prawa do takiego zaszczytu. Można to było zapewne pozostawić domysłowi czytelnika, témbardziéj, że szczęściem każde dziecko wié o tych prawach — lecz w takim razie zachodzi próste pytanie, na co się i cały wiersz przyda? nieprawdaż? Trudno jest anatomizować każdy szczegół, ale wszędzie pokazałaby się albo próżnia pomysłu, albo wiotkość budowy, albo jedno i drugie razem, jak np. w wierszu *Chłopski król.* Nie wiem dla czego, ale nierównie lepiéj udały się autorowi ustępy z życia greckiego, i tak np. *Zwycięzca Hippodromu* (jeżeli to za utwór ściśle przedmiotowy uważać można) jest wcale niezłym wierszem tak pod względem pomysłu, jak oddania. — Tę tylko zrobimy autorowi uwagę, że, jeśli to ma być wiersz ściśle grecki, to ostatnia strofa wcale niepotrzebna: raz, że w każdym przypadku całość osłabia, a głównie, że Grek starożytny nigdy dla kochanki żeber nie łamał, ani się do niéj w ten sposób nie odzywał; lecz jeżeli poświęcił życie, to prędzéj wprost dla wieńca, tak jak autor przedostatnią strofę zakończył, i jak późniéj w wierszu *Bój-zabawa* powiada. Ubiegając się o koloryt historyczny, p. F. za wiele sobie pozwala nadużyć językowych: nieustanne łączenie przyrostka *prze* z przymiotnikami, np. *przechrobry*, *przesrogi*, *przeserdeczny*, częste, na sposób Zaleskiego, powtarzanie wykrzykników *och! oj!* nietylko że do malowniczości nic nie przyczyniają, ale nawet rażą i wyradzają pewną ckliwość, jak wszystko nie naturalne. Koloryt językowy nie polega na oderwanych wyrazach, ale na całym toku, a ten nie przyswaja się z dzieł autorów, dzisiaj rzeczy odległe opracowujących, ale po nabyciu go, trzeba udawać się do źródeł, długo i ciągle z niemi przestawać, w umyśle je przetrawić i tym sposobem nabyć na własność: Weźmy np. okres jaki z Reja lub Kochanowskiego, zobaczymy tam wyrazy wszystkie dzisiejsze, ale w toku języka widać ten trzywiekowy przedział, który starożytnemu językowi nadaje charakterystyczną barwność, tak dzisiaj pożądaną i poszukiwaną, mianowicie przez powieściarzy i poetów historycznych.

O wierszach humorystycznych (Kolce) p. F. nie ma co mówić, bobyśmy niemal to powiedziéć musieli, co Arystofanes o kobietach: że między niemi nie trzeba czynić wyboru — wszystkie nic nie warte. Kilka z nich jest zgoła bez sensu, np. *Człowiek bez głowy*, albo *Porażka Warrusa*, w niektórych dowcip naciągnięty, jak w *Numa Pompiliusz*; na te i tym podobne wyraźnie szkoda druku, czasu i oczu. Wybrałyby się może ze dwie lub trzy, w których jest rzeczywisty humor, jak np, *Nad kołyską*; ale choćby kto nie dwie, ale dwieście podobnych rzeczy i udatnie napisał, to może miéć prawo do miana humorysty, ale nigdy poety, to téż na tym punkcie dłużéj się nie zatrzymujemy.

Nie możemy za to pominąć uchybień autora pod względem jasności, pochodzących widocznie z jakiegoś szczególnego zaniedbania, np. ów czworowiersz:

„Och! ze snu marzeń, gdy chłodnę samotnie,
Liść drzew od słońca ocienia,
Komu brzask szczęścia zaszedł bezpowrotnie,
Temu już nie miéć zbudzenia."

Jakiż tu, pytam, związek wyrazów w pierwszych dwóch wierszach, jaki związek tych wierszy z dwoma następnemi? Albo kto zrozumié to wyrażenie:

„Nie wchodzić duszy ziemskiém niemowlęciem,
Ni słudze ciału myśl-król z niebios wzięta —
Bo w życiu ziemskiém tyle tylko święta,
Ile go miéwa dusza przed poczęciem."

Albo w tém wcale sensu niéma, albo zachodzi gruby błąd drukarski, albo—i co najpewniejsza— dwa pierwsze wiersze stanowią nagłówek z niechcenia naciągnięty, dla zrymowania sentencji w dwóch następnych wierszach zawartéj.

Takie to uwagi czyniłaby bezwzględna recenzja o pracach p. F., jednak surowość jéj musi pewnéj uledz modyfikacji, ze względu na pierwotność tych prac.

Z tego punktu zapatrując się na nie, możemy powinszować p. F., i powinszować serdecznie, że jako początkujący, od razu wyróżnił się z tłumu tych piskląt rymujących, które w każdym czasie i miejscu nieoddzielne są od prawdziwych poetów, jak szerszenie od pszczół, i brzęczeniem swém trapią nieustannie przechodzących. Wyższość tę jego i prawdziwą zaletę, stanowi język i wysokie wyrobienie formy zewnętrznéj — a oprócz tego, w ogóle pracy, którą wydał na widok publiczny, są gdzieniegdzie miejsca, ustępy, wykazujące bezwzględnie zarody rzeczywistego talentu poetyckiego; nadto, dodamy nawiasowo, iż zdarzało nam się czytać w rękopiśmie urywki z podpisem autora, nierównie lepiéj ten talent reprezentujące, niż to, co nam drukiem ogłosił.

To wszystko zebrane razem, nasuwa nam mniemanie, iż p. F. może starać się o poczesne w literaturze pięknéj miejsce, byleby lepiéj naturę talentu swego wybadał, ograniczył się jednością kierunku i dobierał właściwe środki do osiągnienia celu, który jest dziś tak wielkim i trudnym, iż nic dziwnego, że autor od razu do niego nie trafił — a mianowicie, żeby nie uprzedzał się przedwczesnemi oklaskami, źle zrozumianéj życzliwości, jak również nie odstręczał zdaniem mniéj pochlebném, ale szczerze i beznamiętnie wypowiedzianém. Nie poważamy się w żadnym razie być wyrocznią, ani mamy prawo doradzać cośkolwiek p. F., ale zdaje się nam, że on, przy takiéj dzielności we władaniu formą, byłby wybornym tłumaczem. Smutna to wprawdzie zasługa dla tego, który się już o wyższą ubiegał, ale w ostatnim razie, w imie dobra powszechnego, możnaby i na takiéj poprzestać. *Kazimierz Kaszewski.*

Nowa-Alexandrja d. 3 września 1856.

— W tych dniach została otworzoną księgarnia W. Rafalskiego w Warszawie przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 426 obok poczty. Księgarnia ta poleca się czytającéj powszechności, z wyborem dzieł we wszelkich oddziałach nauk, jako też i treści belletrystycznéj, w językach: polskim, francuzkim, niemieckim i innych; oraz przyjmuje przedpłatę na pisma perjodyczne wychodzące w kraju i za granicą. Obecnie z nowości literackich w języku polskim otrzymała: „Stare wrota" Wład. Syrokomli, cena rs. 1 k. 50. Tegoż autora, „Garść pszenna i cieśla," dwie gawędy ludowe, cena kop. 30.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Czarnowscy Franciszek ob. z Kopytowa i Lud. ob. z Ceranowa nr 500. *Dobiecki* Kazi. ob. z Łopuszna nr 601, *Drozdowski* Jan ob. z Cielętnik nr 625. *Ipsylanti* Grzegórz książe z Kijowa nr 414. *Kobylański* Franci. doktór z Zduńskiéj woli nr 584. *Katelnicki* Alex. doktór z Moskwy nr 613. *Przewłocki* Napo. ob. z gub. Kowieńskiéj nr 625. *Rajski* Konst. ob. z Radomia nr 495. *Dworzak* Józef doktór z Niemiec nr 468j9. *Dziubiński* Zygm. urzędnik z Krakowa nr 1574. *Lamberger* Hirsz handlarz z Krakowa nr 2245.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Głębocki Stanisł. ob. do Brześcia Lit. *Gutowski* Szymon ob. do gub. Grodzieńskiéj. *Gąsowski* Paweł ob. do Miastkowa. *Kisielnicki* Jul. ob. do Kisielnicy *Łempicki* Artur ob do Seroczyna. *Nakwaski* Jan ob. do Jastkowa. *Siennicki* Tymo. ob. do Kobylnik. *Swidziński* Tytus ob. do Lublina. *Słomiński* Jan ob. do Sulgostowa. *Wereszczak* Winc. ob. do gub. Grodzieńskiéj. hr. *Wielopolski* porucz. do Kalisza. *Zabokrzycki* Jul. ob. do Orszewic. *Koziełło* Karol i *Koziełło* Bonawentura ob. do Częstochowy.

TEATR WIELKI. Dziś: *Venus i Adonis.* — *Fiorina.* — Jutro wstęp pani Petri artystki śpiewu. — *Zemsta za mur graniczny.* — *Divertissement* z opery *Wieszczka róż.*

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 (28) Października 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*